№ 49.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharlaj,)
dnia 7. Grudnia 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun“ 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Adres Biskupów.

Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Cesarzu i Królu!
Najmiłościwszy Cesarzu, Królu i Panie! Niżéj podpisani Biskupi Królestwa pruskiego zbliżają się ze czcią głęboką i pełni ufności do tronu Waszéj cesarskiéj i królewskiéj Mości, by odwołać się do mądrości i sprawiedliwości Najwyższego Swego Pana, celem usunięcia nieporozumień, jakie już teraz na wewnętrzny pokój i pomyślne ukształtowanie się naszéj ojczyzny cień ponury rzucają.

Podczas gdyśmy na głos Najwyższéj Głowy kościoła naszego, razem z katolickiemi Biskupami całego świata u grobu świętego Piotra w Rzymie, o środkach zaradczych przeciw chorobom religijnym i moralnym obecnego wieku naradzali się, i wobec upadku dzisiejszéj nauki a rozprzężenia umysłów niezachwiane zasady naszéj świętéj religii na nowo jawnie zatwierdzali i wykładali, podniosła się w Niemczech przeciw owymże naradom w Rzymie najprzód ułożona, a wroga agitacya, która nasamprzód na polu kościelném wzburzenie, zaczem wielkie zamięszanie w licznych kołach wywołała. Agitacya ta, jak wszystkie płody fałszywego ducha czasu, dotychczas jedynie w rzucaniu podejrzeń i zohydzań, w burzeniu a obaleniu moc swą uwydatnia· Posługuje się ona najpodstępniejszemi machinami: ducha naszego kościelnego zgromadzenia, jako wrogiego społeczeństwa i państwa wystawia, wznieca podejrzenie naprzeciw kościołowi, a w końcu rząd do nieprzyjaznych względem tego kościoła kroków pobudza.

Aczkolwiek już w czasie pobytu naszego w Rzymie wobec daleko posuniętych knowań i silnych, służących im ku pomocy, środków z przerażeniem nadchodzącą przewidywaliśmy burzę; jednakowoż sądziliśmy, że przeprowadzenie podobnych zamiarów w ściślejszéj naszéj ojczyznie jest niepodobném. Głęboko a silnie jest w sercu naszém ugruntowane zaufanie do mądrości i sprawiedliwości naszego dostojnego królestwa Domu, który się nie podług przekupnéj, zmiennéj i hałaśliwéj jednodziennéj opinii, jaką powierzchowna oświata i płytki liberalizm wytwarza, rządzi, lecz trzeźwością rozumu, głębokiém poczuciem moralności i ścisłą sprawiedliwością we wszelkich rozporządzeniach rządu swojego od dawna się odznacza. Nie mniéj zdawało się nam, że co do tych rzeczy, historya dość głośno, a stanowczo się odzywa i dosadną podaje naukę. Historya bowiem poucza z jednéj strony, że walki, jakie w wiekach średnich między państwem a kościołem wybuchły, bynajmniéj nie były rozpowszechnioną wówczas doktryną o nieomylnym nauczycielskim urzędzie Papieża spowodowane, z drugiéj strony wykazuje, że z ustaniem średniowiecznych stosunków taż nauka we wszystkich krajach katolickich ogłoszona i przyjęta, aż do dni naszych nigdzie politycznych zakłóceń nie wywołała. Nadto jasne brzmienie samegoż dekretu, jak i wykład właściwych organów nauczycielskiego urzędu kościoła świadczą, iż w definicyi tego dogmatu ani z jak najdaléj zgoła niedotknięte niczem stosunki państwowe, i tylko ślepa namiętność i zagorzała stronniczość zdolne są tę prawdę zaciemnić lub też onęż, za pomocą fałszywego wnioskowania i zestawiania najrozmaitszych fałszywie zrozumianych lub źle wykładanych dekretów, w niewłaściwém świetle przedstawić.

Mimo to zdaje się, jako by w ostatnich czasach owe podżegania i podejrzywania nie pozostały bez pożądanego sukcesu, owszem, wywołały one nieporozumienia i coraz głębiéj sięgające niedowierzanie, nawet w tych sferach, które dla stanowiska swojego, po nad niedojrzałe wybuchy namiętnych agitacyi stronnictw są wyniesione. Tę obawę wywołały w sercach naszych pożałowania godne w Bon i Wrocławiu rozporządzenia naprzeciw rozporządzeniom, jakie biskupi koniecznie uczynić byli zniewoleni; mianowicie zaś ostatnie reskrypta wysokiego ministerstwa oświaty wystosowane do niżéj razem z innymi podpisanego Biskupa Warmińskiego w sprawie nauki religii w katolickim gimnazyum brunsberskim, Reskrypta te nietylko uznają, dla błędnéj swéj nauki i zaciętego oporu wobec uchwał powszechnego koncylium, podług wszelkiéj formy prawa z kościoła wykluczonego duchownego, za jedynie uprawnionego nauczyciela religii w katolickim z fundacyi swéj zakładzie, ale nadto zmuszają wszelkich katolickich

uczniów tegoż zakładu — nawet wbrew swéj własnéj i rodziców swoich woli — albo do uczęszczania na wykład religii tegoż księdza albo do opuszczenia zakładu! — Najjaśniejszy Panie! Tym ostatnim aktem (poprzestajemy na wskazaniu tego jedynego tak rażącego wypadku) nie tylko zakład należący do katolików Waszéj Cesarskiéj Mości pozbawiony swéj katolickiéj cechy, ale nadto jeszcze wdarto się jawnie w wewnętrzne sprawy kościoła i wiary i wyraźnego dopuszczono się pogwałcenia sumienia. Ministerstwo rozporządzeniami temi stanowi w najwyższéj instancyi, co odtąd jest katolickiém, a katolików, niechcących stosować się do jego sposobu widzenia rzeczy, karze wykluczeniem z zakładu należącego do nich według prawa, powstałego i utrzymywanego z wyłącznie katolickich funduszów, a gdy mała tylko część tą karą dotkiętych posiada środki do odwiedzania podobnych zagranicznych zakładów, przeto wielu z nich zupełnie pozbawieni wyższego wykształcenia.

Co więcéj: według podanych jako motywa zasad, cały obecny kościół katolicki w krajach Waszéj Cesarskiéj Mości przedstawia się jako pozbawiony prawa i opieki, a z drugiéj strony wypływałoby, że onych kilku odstępców jedynymi prawnymi są tegoż kościoła reprezentantami. Ztąd to wszędzie w całych Niemczech głęboka boleść ogarnęła katolików na widok tych rozporządzeń, zagrażających całemu prawemu stanowisku kościoła; wiele serc zaczyna z przerażeniem przypuszczać, ażali Prusy nie wyrzekają się swojéj starodawnéj tradycyi i nie porzucają świętych zasad wolności sumienia i sprawiedliwości w sprawach religijnych. — Najjaśniejszy Panie! Podług zasad wiary katolickiéj każdy katolik zobowiązany jest bezwzględnie poddać się orzeczeniom powszechnego soboru w rzeczach wiary i moralności. Kto tego nie czyni, tém samem wyklucza się dobrowolnie z kościoła i jak oczywista, urzędu katolickiego nauczyciela wykonywać nie może. W powyżéj nadmienionych przypadkach nie żądano niczego innego, jak zastosowania praktycznego niezaprzeczonéj zasady prawa, by katolickiéj nauki religii tylko ci, co należą do katolickiego kościoła udzielali; i dlatego to ono odrzucenie przyrodzoném i pozytywném prawem uzasadnionego żądania, a następnie pogwałcenie wolności wiary i sumienia tak głęboko, a boleśnie wszystkich katolików dotknęło.

Rozporządzenia zaś ministeryalne, które uczniom w katolickim gimnazyum brusberskim na naukę religii, wykładanéj przez exkomunikowanego duchownego, uczęszczać z obowiązku nakazuje, jeszcze głębiéj sięgają, bo aż do samego wnętrza kościoła katolickiego, zarazem naruszają prawa jego niezbyte. Ten przymus do uczęszczania na naukę religii odpadłego od wiary i z kościoła wykluczonego nauczyciela, wkracza wprost w najświętszą dziedzinę naszéj wiary, jest bezpośrednim zamachem na wolność sumień katolickich uczniów i mieści w sobie prześladowania najgorszego i najniebezpieczniejszego rodzaju.

Zakłopotani wobec tych smutnych, które jeno nieszczęśliwe zamięszanie w wśród ludu wywołują, uszanowanie dla Zwierzchności od Boga ustanowionéj i dotąd tak silne a wierne zaufanie nadwątlają; nagleni poczuciem obowiązku naszego; przejęci przeświadczeniem o odpowiedzialności naszéj za powierzone nam dusze, niżéj podpisani Biskupi z głębokiém uszanowaniem stawamy u stóp tronu Waszéj Cesarskiéj Mości, by uroczystą złożyć protestacyą przeciw wszelkim w ogólności i jakim bądź z osobna wdzieraniom się w wewnętrzną dziedzinę wiary i prawa naszego świętego kościoła, i by Waszą Cesarską Mość o wymiar prawa i pomoc pokornie błagać.

Przekonani, że obecne starcie nie byłoby było miało miejsca, gdyby jasne poznanie istotnych zasad wiary i życia kościoła, gdyby sprawiedliwe ocenienie całego jego religijnego i obyczajowego ustroju i organizmu, jako też niezmiennych zasad w dziedzinie prawa, przy naradach około owych spraw, było wzięło górę; ponieważ daléj uważamy, że owo starcie i teraz jeszcze dałoby się usunąć, — przeto ośmielamy się dołączyć najpokorniéj memoryał o katolickich poglądach i zasadach co do onéj rzeczy. Łączymy się we wspólnéj modliwie do Boga, by wszechmocną Swą opieką i błogosławieństwem Swojém, które się w co dopiero ukończonéj wojnie tak wyraźnie około najdostojniejszéj osoby Waszéj Cesarskiéj Mości uwydatniło i przy obecnych wielkich pracach pokojowych Waszą Cesarską Mość otaczała bez przerwy, ażeby na fundamentach bojaźni bożéj, prawa i moralności gmach jednéj niemieckiéj ojczyzny równie wspaniale się wznosił i do końca dobiegał, jak go Wasza Cesarska Mość bohaterskiém prowadzeniem wojny świetnie rozpoczęła i ugruntowała.

W najgłębszém uszanowaniu Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Mości najuniżeńsi i najwierniejsi poddani.

Biskupi katolickiego kościoła w Prusach.

Fulda 7. Września 1872.

(podp.) † Paweł, Arcybiskup Koloński.
† Henryk, książe Biskup wrocławski.
† Piotr Józef, Biskup Limburski.
† Krzystof Florent., Biskup Fuldy.
† Konrad, Biskup Paderbornski.
† Maciéj, Biskup Trewirski.
† Jan Henrek, Biskup Osnabrycki.
† Filip, Biskup Warmiński.
† Adolf, Biskup z Agathopolis.
Jan Bernad, Biskup Moasterski.
D. W. Sommerwerck, nazw. Jacobi, wik. kapitularny i obrany Biskup Hildesh.
w imieniu Jana Nepom. v. d. Marwicza, Biskupa Chełmińskiego zastępca jego kanonik Gramse.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz Gnieźnieński i Poznański przystąpił do powyższego adresu następującém oświadczeniem:

„Lubo od zboczeń religijnych, które obecnie zaniepokajają w niektórych okolicach lud niemiecki, dyecezyanie moi ochronieni zostali, za co Bogu najpokorniéj dziękować nie przestanę: jednakowoż, spełniając biskupi mój obowiązek strzeżenia praw kościoła, przystępuję niniejszym do powyższych wniosków episkopatu pruskiego, jako członek jego, z wewnętrznego przekonania.

Poznań, 13. Września 1871.

Mieczysław, arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Odpowiedź cesarska

na Adres Biskupów przesłana na ręce Arcybiskupa Kolońskiego brzmi następnie:

Najprzewielebniejszy Książe Arcybiskupie! W podaniu wystósowanym do Mnie przez Waszę Przewielebność

wraz z podpisami innych biskupów, a datowanym z. 7 z. m. kroki, które rząd Mój w dziedzinie szkół wyższych wedle ustaw istniejących uczynić był w położeniu, oznacza się jako „otwarte wtargnięcie do wewnętrznéj dziedziny wiary i Kościoła, jako otwarte pogwałcenie sumień,“ a Wasza Przewielebność widzi się zniewoloną „zanieść uroczysty protest przeciw wszystkim i wszelkim wtargnięciom do wewnętrznéj dziedziny Kościoła pod względem wiary i prawa.“ Gdy biskupi Kościoła katolickiego, szczególniéj zaś Jego Świątobliwość, papież, dotychczas zawsze uznawali, że Kościół katolicki w Prusiech zażywa tak korzystnego stanowiska, jak zaledwie w którymkolwiek innym kraju, nie spodziewałem się, iżbym spotkać się miał w podaniu biskupów pruskich z tonem zbliżonym do owego, za pomocą którego w drodze publicystycznéj i parlamentarnéj starano się podkopać uzasadnioną ufność, z jaką poddani Moi katolicy dotychczas spoglądają na rządy Moje. Wiadomo Waszéj Przewielebności, że w owym prawodawstwie, które dotychczas zyskiwało uznanie episkopatu katolickiego, żadna nie zaszła zmiana; ustawa zaś, któréjby rząd Mój nie przestrzegał, w podaniu Waszéj Przewielebności wymieniona nie jest. Jeżeli natomiast w Kościele katolickim zaszły wypadki, wskutek których dotychczas w Prusiech tak zadawalniające stósunki jego do państwa rzeczywiście okazują się zagrożonemi, daleką jest odemnie, przypisywać sobie powołanie do wkraczającego w ocenienie kwestyj dogmatycznych sądu o zjawisku tym, będzie owszem zadaniem rządu Mojego w drodze ustawodawczéj pracować nad tym, aby starcia, które zaszły w nowszym czasie pomiędzy władzami świeckiemi a duchownemi, o ile zapobiedz im nie można, znalazły prawne załatwienie swoje. Dopokąd to na prodze konstytucyjnéj nie nastąpi, należy do Mnie podtrzymywać znaczenie istniejących ustaw i wedle nich czuwać nad prawami każdego Prusaka. Dokładne ocenienie zarzutów przeciw rządowi Mojemu, z którémi Wasza Przewielebność do Mnie się udała, pozostawiam rządowi Mojemu. Spodziewałem się był, że wpływowe żywioły wśród Kościoła katolickiego, które dawniéj okazywały się niechętnemi względem ruchu narodowego pod przewodnictwem Prus: obecnie po konstytucyjnym nowym Rzeszy niemieckiéj ukształceniu ofiarują dobrowolną pomoc swą pokojowemu téjże Rzeszy rozwojowi w interesie porządku państwowego. Przychylne manifestacye, którémi Jego Świątobliwaść powitała Mnie przy otworzeniu Rzeszy w piśmie własnoręcznem, kazały mi spodziewać się tego. Ale też choć nadzieja ta nie ziszcza się, żaden zawód na tém polu nigdy Mnie nie powstrzyma, bym w przyszłości równie jak dotąd przestrzegać nie miał tego aby w krajach Mych zachowaną była dla każdego wyznania całkowita wolność, zgodna z prawami innych i z rówością wszystkich wobec prawa. W poczuciu sumiennego wypełniania królewskiego obowiązku wykonywania przychylnéj sprawiedliwości dla każdego, nie pozwolę wprowadzić się w obłęd w zaufaniu Moim do katolickich poddanych Moich opartém na doświadczeniu, a pewien jestem, że zaufanie to jest wzajemném i trwałém. Prosząc Waszéj Przewielebności, byś zawiadomił o téj odpowiedzi Mojéj drugich, którzy podpisali podanie z 7. z. m., zostaję Waszéj Przewiebności przychylny.

(podp.) *Wilhelm.*

Dan. w Berlinie, 18. Października 1871.

Do Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Kolońskiego w Kolonii.

Zimny dół.

(Podanie „Chata.“)

Za Krakowem, tem przecudnem mieście grodowem, nie bardzo daleko, dość długim łańcuchem wzgórza się wleką, a widok ztamtąd obszerny, wspaniały, żebyś człeku dzień cały patrzył ustawicznie, tak tam wesoło i ślicznie.

Z wierzchołka tych wzgórzów dokoła, widać kościółki i sioła, a pośród nich, gdyby z wianka, najpiękniéj wyglądają dwie wioski: Mnihów i Sanka. Pierwsza jest rozrzucona na długiéj dolinie, przez którą strumyk płynie, druga ciągnie się po górze wyniosłéj, pięknie drzewami i sadami obrosłéj. Owóż między jednem a drugim tem siołem, widać tam miejsca zwane: Zimnym dołem, który jest z dziesięć łokci głęboki, a blizko sto szeroki, wewnątrz niemający wody ani kropelki. Przy nim znowu wznosi się pagórek niewielki, tož gdy się zbliżysz do dołu owego, to cię zimny wiatr owionie, co wiecznie panuje w téj stronie, i czy wiosna, albo skwarno zawsze chłodzi, zaś między ludem o tym dole dziwna gadka chodzi.

I ja byłem w tych stronach jednego roku i na chwilę nie dałem wypocząć oku. Patrzyłem się na te wioski liczne, pola pszeniczne, jak się pasą krówki na dole, jak wysmukłe topole ocieniają bielutki dworek, za którym ciemny jest borek, patrzyłem na wzgórki zieloną pokryte murawą, a jakoś zrobiło mi się łzawo, bo sobie stare wspomniałem dzieje. Aż idąc daléj, wiatr naraz zimny mię owieje, a pogodnie i jasno było na świecie, oto zwyczajnie jak w lecie.

I z zamyślonem czołem, usiadłem sobie nad tym dołem i rozmyślałem — co ten wiatr ma znaczyć? Na szczęście przychodzi tam chłopek, myślę więc sobie, że on mi musi rzecz wytłomaczyć....

Jakož nie długo wszczęliśmy rozmowę:

— Wiem, że sobie łamiecie głowę, miły człowiecze! chłopek ów rzecze, zkąd to pochodzi, że tu ciągle zimny wiatr chłodzi?...

— Oj prawdę mówicie — powiem do niego — bom jako życie nie słyszał jeszcze tego, gdy świat wszędzie pogodny, żeby z jednego miejsca wiał ciągle wiatr chłodny.

Chłopek poskrobał się po głowie i tak do mnie powie:

— Owóż chciejcie tu posiedzieć, bo wam o wszystkiem trzeba opowiedzieć, toć gdy pójdziecie potem w drogę, możecie to zdarzenie i innym ludziom rozgadać na przestrogę: Już tego w naszéj okolicy nikt z żyjących nie pamięta, kiedy to się stało, ale prawda święta, iż w tem miejscu stała karczma stara, a do niéj, jakby do kościoła schodziła się wiara, wyprawiała tańce i hulanki, i piła wódkę wielkiemi szklanki. Młodzi krzyczeli, przeklinali i zdawało się, że się karczma rozwali. I była zawsze wrzawa ogromna, bo młodź na nic nie pomna, słuchać nie chciała gdy ją starszyzna przestrzegała.

To też starzy dość turbacyi mieli, bo napominali młodych, lecz ci się uspokoić nie chcieli, bili podkówkami, tańcząc z dziewczętami.

Zdarzyło się także w jedną niedzielę, że było w téj karczmie wesele. I było tam krzyku, śpiewania bez liku, bo Krakowiaków zeszło się dużo jakby do kościoła, a rozochociwszy się wódką ,ciągle nucili, bo tak już zwykle czynili.

I młody i stary trzymał się swéj pary, bił podkówkami co miał siły, a karczmarz, mój człeku miły, by mieć zyski, nalewał kieliszki, bo kto tylko wszedł do izby, stary czy młodziutki każdy Krakowiak woła:

Naléj mu wódki.

I nikt nie dbał o czas późniejszy, ni o zdrowie, skarb najkosztowniejszy, tylko co bądź stracić, byle na weselu hulać i wódkę płacić.

Aż na chwilę ustała muzyka; jeden za drugim z karczmy się wymyka, aby się z tańca trochę ochłodzić.

Naraz słychać płacz rzewny, patrzą, a to Justyna, ubogiéj wdowy dziewczyna, idzie koło okien i fartuszkiem oczka ociera i co chwila za siebie spoziera, bo za nią spiesznym krokiem szedł ksiądz z Najświętszym Sakramentem, a przy nim dziadek, który dzwonił, lecz nikt z taneczników głowy nie skłonił; wszyscy wsunęli się do karczmy i zaraz słychać było jak pan młody podkówkami wali, a muzyka znowu rznie daléj.

I dzwoni dziadek, ksiądz za nim spieszy, nareszcie przychodzi koło karczmy, słyszy krzyki tańcującéj rzeszy, nie przestało jednak granie, ani bezbożne hulanie, chociaż słyszano dzwonienie i biednéj Justyny jęczenie, któréj matka konała.... I ani ją żaden parobek, ani dziewczyna, o co płacze, nie spytała, a skrzypiciele bardziéj jeszcze głuszyć poczęli, aby tanecznice nic nie słyszały i jak najdłużéj w karczmie siedziały.

Jeden tylko basista stary, który siedział przy oknie, będąc dobréj wiary, zdjął czapkę czerwoną, odłożył basy od siebie na stronę, patrzył oknem i żegnając się po mału, oddawał cześć Przenajświętszemu Ciału.

I zaledwie ksiądz minął karczmę, idąc daléj do ubogiéj wdowy, wszyscy w karczmie potracili głowy; przerwano hulankę, każdy rzucił na ziemię szklankę; powstał podziemny huk straszliwy i trzask przeraźliwy — i w tem karczma zapadła się w ziemię, a z nią razem bezbożne plemię, które nie zważając na Boga, ani dzień świąteczny, zasłużyło sobie na okropny sąd wieczny!..

Tak więc mój człowiecze! — daléj chłopek ów rzecze — na miejscu téj karczmy wysokiéj, powstał dół głęboki i ten pagóreczek mały, na którym siedział basista zdrów i cały; trzymał w ręku basy i czapkę czerwoną, i trząsł się jak osika od strachu i zimna, co do dzisiaj z dołu się wydobywa i każdego przenika. Zapłakał ksiądz potem, gdy szedł od wdowy z powrotem, ale cóż kiedy nastąpić musiała okrutna zagłada, bo nie umiała uczcić Boga pijana gromada. Pomodlił się za wszystkich pobożny księżyna, a z nim stary dziadowina, poczem poszli do domu.

A to dziwna historya taka — przemówię ja do wieśniaka — jak to Bóg kara, gdy kto się o Jego cześć nie stara!

Oj mój człowieku! — rzeknie on do mnie — nie tylko w owym wieku, ale i teraz dziwa się dzieją, bo czegóż nie wyśmieją? Jedni czy to dzień świąteczny, albo w świętą niedzielę, nie dbając wiele, do karczmiska spieszą, podkówkami krzeszą i nie spodziewając się nędzy, nie szczędzą pieniędzy; inni lekceważą, choć mają oczy łzawe, wyprawiają sobie zabawę.... Nienawiści także dużo dziś na świecie, ale widzieć będziemy, że gdy ludzie nie będą kochać bliźniego i pomagać mu w nieszczęściu jego; gdy tak upadać będzie święta wiara, nastąpi sprawiedliwa kara. jak tego mamy znaki, a wieści jak wiatry po ziemi — rozniosą: jak ludzie tu byli złymi!...

I zalał się łzami ów chłopek poczciwy, a ja powiedziałem:

Bóg ludziom z dobroci, gdy się poprawią, przebaczy, a mam nadzieję—że będzie inaczéj, czego daj Boże, błagamy w pokorze! *Józef z Bochni.*

Odpowiedź „Tygodnikowi Katolickiemu,"

na uszczypliwy artykulik jego w Nr. 48.

Nie mam potrzeby wielkich przytaczać dowodów bo o tém każde dobrze wychowane dziecko katolickie wie, iż Sam Pan Chrystus, który stał się ofiarą za nasze grzechy i dobrowolnie podjął wszystkie, jakie tylko czarty i ludzie wymyślić mogli męki, takowe w milczeniu i na wzór cichego, pod nożem oprawcy, Baranka, znosił wszystko cokolwiek nań przyszło. A przecież w tym przypadku, kiedy według pytań Annasza widział się być zniewolonym wypowiedzieć prawdę, odezwał się: „Zawsze i jawnie powiadałem prawdę w kościele, a nic tajemnie nie mówiłem, czemu mię pytasz, pytaj raczéj tych, którzy mię słuchali." A gdy ta odpowiedź zdała się być służalcom Annasza zaśmiałą wystąpił jeden z nich z uzbrojoną ręką w żelazną rękawicę i uderzył Chrystusa w twarz, mówiąc: Także to odpowiadają książętom-kapłanom. Na co Pan Chrystus odrzekł: „Jeżelim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeżeli dobrze, czemuż mię bijesz?" Tym przykładem upoważnił nas Pan Jezus, pomimo nauki Jego: „Jeżeli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu drugi," abyśmy bronili prawdy tam, gdzie chodzi nie o interes własny, lecz o interes Boski.

Na tém samém stanowisku obecnie się znajdując jako uderzony w twarz od Pana Redaktora „Tygodnika Katolickiego," odważam się użyć téj saméj obrony, jaką wyrzekł nasz Zbawiciel: „Jeżelim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeżeli dobrze, czemuż mię bijesz? —

Do was szczególniéj, Panowie, przemawiam, którzy czytacie „Tygodnik Katolicki" i od Was dopraszam się satysfakcyi! Wszak czytaliście w Nr. 44. „Tyg. Kat." ogłoszenie petycyi Kamińskiego do księcia Bismarka, która to petycya zpotwarza nasz kościół katolicki nazywając go szyzmatyckim. Nie będę powtarzał tego artykułu, dosyć kiedy wspomnę, że na wstępie tegoż, apelant był od redakcyi „Tygodnika Katolickiego" mianowany księdzem; powtóre, iż „Tygodnik Katolicki," zawsze tak czuły na każdą drobnostkę przeciw kościołowi w pismach publicznych uchybioną, zupełnie zamilczał na potwarze przeciw temuż, puszczając artykuł tak ważny bez żadnego komentarza. Dla tego uderzyła mię ta nieczułość a tém więcéj, iż nie pierwszy raz po exkomunice Kamińskiego spostrzegłem w „Tygodniku Katolickim" przypisywany mu kapłański tytuł, przeto zrobiłem zapytanie, jakiém prawem to czyni. Prócz tego, miałem jeszcze inny powód zapytania się „Tyg. Kat." o prawo jakiém Kamiński i jemu podobni otrzymują godność kapłańską, gdyż właśnie w owym czasie stawałem przed sądem, wskutek skargi przez Kamińskiego wniesionéj, jakobym go w jego urzędzie kapłańskim naruszył i mojemi artykułami jako kapłana obraził; gdzie w obronie sędziemu zrozumiałe podałem podobieństwo, odwołując się na przypadek: gdy sędzia utraci posadę swojego urzędu, czy także wrazie zarzucenia mu złych postępków, będzie uważano jakoby w urzędzie go naruszono? — Jeżeli zaś same pisma katolickie a nawet kościelny „Tygod. Katol." przyznaje

Kamińskiemu godność kapłańską, czyliż tenże potrzebuje lepszego adwokata w obronie swéj sprawy?

Lecz mniejsza o to! — Nie lękam się przegranéj z Kamińskim, bo jego sprawa już z saméj natury upadła — a wkrótce spodziewamy się go widzieć bez wszelkiéj czynności, a przynajmniéj takiéj jaką dziś zajmuje. Ale weźmijmy nareszcie pod rozwagę postępowanie Szanownéj redakcyi „Tygod. Kat.“ i zapytajmy, czemu niewinnie i tak zawzięcie krzywdzi mię bez słusznéj przyczyny?

Ja zawsze „Tyg. Kat.“ uważałem i szanowałem jak owe błogie zwierzątko zwane Ichneumon, które jak gdyby wyłącznie Opatrzność na to przeznaczyła, aby był wytępieniem najszkodliwszéj bestyi Krokodyla, które to zwierze jego jaja ukryte i do wylęgu zagrzebane w piasku wyszukuje i niszczy, albo jak inny zwany Tupinambi, który swojém syczeniem każdy jego krok zdradza, ostrzegając przechodnia o obecności w pobliżu onéj strasznéj bestyi. Tak też uważałem stanowisko „Tyg. Katol.“ który pewną część swego pisma poświęcał na same krytyki i polemikę z pismami nieprzychylnemi lub wcale nieprzyjacielskiemi kościołowi naszemu. I któżby uwierzył, iż ta sama ręka, która niezmordowanie broni kościoła Bożego, która naładowane wory prac swoich składa na ołtarz ofiarny całopalenia — ta sama, mówię ręka, po kainowsku się rozprawia z bratem swoim.—A za co? Za to, że we współzawodnictwie go naśladuje, — że temuż samemu kościołowi i ludzkości niesie w ofierze swe prace. I któżby to uwierzył powtarzam? — A przecież tak jest, bo to rzecz jawna i nie zaprzeczona — to czarne na białém nie da się zatrzeć — prędzéj nasze kości będą ztarte i zpróchniałe, niż te litery, które piszemy i drukujemy zaniknął.

Ale zadosyć tych preorów — przystąpmy raczéj do rzeczy. — Zapewne nikt nie dopatrzy się obrazy z méj strony Szanownéj redakcyi „Tyg. Kat.“ w tém, iż jéj prosiłem o objaśnienie, dla czego oddaje godność kapłańską exkomunikowanym i nazywa ich „starokatolikami.“ Czyliż nie było stosowniéj odpowiedzieć w sposób pouczający, jako takiemu prostaczkowi, za jakiego mię p. redaktor „Tygod. Kat.“ poczytuje?

Nie! — pycha i zarozumiałość na taką odpowiedź się nie zdobywa. — Ona zazwyczaj używa innego tonu, odpowiedniego swéj zarozumiałości — a ten jest: pogarda, oszczerstwo, poniżenie i zdeptanie kogoś —

Otóż w takim tonie jemu właściwym występuje Szanowny p. redaktor „Tyg. Kat.“ i tak się odzywa:

— „Zwiastun Górno-szlązki“ redagowany przez właściciela drukarni i księgarza, p. Teodora Heneczka w Niemieckich Piekarach, w gminny całkim sposób wciąż z „Katolikiém“ i jego redaktorem, a także i z pismem naszym wojuje. Pan Heneczek miesza się też niepotrzebnie do spraw, wcale go niedotyczących i o ktorych nie ma wyobrażenia. Oto co np. w Nr. 45. pisze:

„Radzibyśmy się dowiedzieć od „Tygodnika Katolickiego,“ jakiém prawem Kamińskiego i innych exkomonikowanych księży tytułuje „Tygodnik“ i inne katolickie pisma księżmi? Wszak kapłaństwo jest urząd duchowny, a jeżeli taki kapłan jest suspendowany i exkomunikowany, więc nie tylko przestał być kapłanem, ale i katolikiem.“

Radzimy p. Heneczkowi, który z zadziwiającą śmiałością narzuca się w swym piśmie na nauczyciela nie tylko ludu, ale i duchownych, a nawet Biskupów, by się wprzód katechizmu, choćby np. katechizmu O. Deharba Nr. 2 dobrze nauczył. Tam też znajdzie odpowiedź na swoję wątpliwość, z jakiemi tak niewcześnie wobec czytelników występuje.

Przy téj sposobności nadmieniamy, że już czas wielki, by p. Heneczek nauczył się lepiéj władać językiem polskim, odzwyczaił się od gburowactwa w tonie i słowach, gdyż inaczéj wszystkie pochwały, jakie ztąd i zowąd każe sobie nadsełać, „Zwiastuna“ od upadku nie zdołają uchronić.“

Każdy, choćby tylko cokolwiek miał uczucia chonoru potrafi ocenić boleść, jaką mi zadała gruba niegrzeczność księdza Stagraczyńskiego i będzie mi świadkiem, na jak wielkie zawstydzenie tenże usiłował mię wprowadzić. Tymczasem ile mię zawstydzić usiłował, niech tyle dziesięć razy sam się zawstydzi, iż jako kapłan, nie zna się, jakie exkomunika przynosi skutki. On mię odsyła do katechizmu jakiegoś tam O. Decharba, ażeby się lepiéj tegoż nauczyć; a ja mogę jemu odpowiedzieć, ażeby się on nauczył tegoż katechizmu lepiéj rozumieć. Ja zaś nie potrzebuję w tym razie katechizmu szukać, tylko poszukam samego Dekretu J. O. Księcia Biskupa, który jest następujący:

HENRYK,

z Bożego zmiłowania i łaski Stolicy Apostolskiéj

Książe-Biskup Wrocławski.

Stolicy Apostolskiéj bezpośrednio poddany, jego Świętobliwości prałat nadworny i Asystent tronu Dr. św. teologii i t. d.

Z wielkim dla nas żalem oznajmiamy niniejszem, podając do wiadomości, że przemuszeni jesteśmy, na *Pawła Steinmaan-Kamińskiego*, któregośmy na dniu 14. zeszłego miesiąca suspendowali, włożyć większą karę kościelną.

Wbrew orzeczonéj suspendy poważył się Kamiński nietylko do odprawiania Mszy świętéj, nawet na niepoświęconém miejscu lecz nadto wdarł się gwałtownie dnia 3. zeszłego miesiąca do starego kościoła w Katowicach. Przez tak świętokradzkie postępowanie pozbył się swéj godności (irregularis,) a przez ostatnie przestępstwo zasłużył na *ekskomunikacyą* podług dawnych ustaw kościoła św. (C. 16. X. de for. com. II., 2. Conc. Trident sess. 22. decr. de observ.)

Jego twierdzenie, że jako polski emigrant podług mniemanego pozwolenia Ojca św., Mszą świętą może celebrować na każdém miejscu, jest mylne, ponieważ istniejące rozporządzenia kościelne nakazują, że taki przywiléj poprzednio Biskupowi dyecezalnemu przedłożony być musi nim z niego, ktobądź korzystać może. Kamiński nie może się odwoływać na mniemane, przez Ojca świętego udzielone zezwolenie, a tém mniéj, kiedy na dniu 5. b. m., wyrzekłszy swoje sprzeciwieństwo Watykańskiemu Soborowi, jako buntownik przeciwko jedności kościoła wypowiedział posłuszeństwo Najwyższéj władzy kościelnéj.

Nie wzdrygał stę także przed naszym ks. Komisarzem wyrzec groźbę, że będzie lud podburzał przeciw władzy kościelnéj; jako też w pewném zgromadzeniu oznajmił, że żaden Biskup nie może mu zakazać odprawiania Mszy świętéj.

Z powodu wyliczonych ciężkich przestępstw, których się tenże zaślepiony kapłan dopuścił, używaliśmy wprzód wszelkich środków, jakich w takim razie dla uratowania błądzących kościół święty przepisuje; mianowicie wezwaliśmy go po trzykroć przez naszego ks. Komisarza, nieszczędząc najusilniejszych upomnień; lecz na wszystkie nasze rozporządzenia bynajmniéj nie zważał *Kamiński*. Dla uporczywego nieposłuszeństwa *Kamińskiego*, nie pozostaje nam nic innego, choć to z wielką boleścią serca czynimy, jak dopełnić ostatecznie obowiązku dla takich członków kościoła przepisanego.

Zważając na to wszystko, i wzywając pomocy Wszechmocnego Boga, na mocy naszego Biskupio-Pasterskiego urzędu, podług świętych ustaw kościelnych, exkomunikujemy kapłana *Pawła Steinnmann-Kamińskiego* w Katowicach w Imię Boga Ojca, i Syna i Ducha świętego; *wykluczając go ze społeczeństwa kościoła świętego, ogłaszamy go za pozbawionego wszelkiéj godności kapłańskiéj, za niezdolnego do jakiego bądź urzędu duchownego i do pełnienia służby i urzędowania jakie mu udzielono przez wyświęcenie, równocześnie traci wszelkie prawa, godności i przywileje duchownego stanu i imienia,*

Błagając Boga o oświecenie zaślepionego kapłana, i polecając go pobożnym modłom naszych czcigodnych kapłanów i wiernego ludu, ostrzegamy równocześnie wszystkich wiernych, że będziemy zmuszeni również wymierzać kary kościelne przeciwko tym, którzyby tegoż Kamińskiego w sprzeciwianiu się zwierzchności kościelnéj popierali, lub, którzy po ogłoszeniu niniejszego wyroku od niego nie odstąpią.

Książe-Biskup
† HENRYK.

A więc ja myślę, iż rzecz jest dostatecznie roztrzygniętą, i niepotrzeba debaty, gdzie jest wyraźnie powiedziano: „*traci wszelkie prawa, godności i przywileje duchownego stanu i imienia,*“ a jeżeli to nie wystarcza, jestem gotów moje artykuły w tym przedmiocie, przedstawić księciu Biskupowi do aprobaty. Chyba iż ks. Stagraczyński i księcia Biskupa odeśle do katechizmu O. Decharba. Ja zaś muszę słuchać swojego Biskupa.

Przy téj okazyi przypominamy ks. Stagraczyńskiemu, żeby sobie też zajrzał do katechizmu, który mówi: iż *dotąd grzech nie będzie odpuszczony, dopóki krzywda nie jest wynagrodzona.* Wszak nie kłamstwo, iż przed dwoma rokami, w kompanii z Kamińskim i jeszcze z innemi pismami i pisemkami na rzecz „Katolika“ tą samą zbroją jak i obecnie zakatrupić usiłowali „Zwiastuna“ Szczególniéj „Tygodnik Katolicki“ ma na sumieniu obowiązek naprawić co popsuł. Tymczasem, widząc że „Zwiastun“ jeszcze żyje i na nowo głowę podnosi, nuż go zaś dobijać, — a czem? zaś temi samemi plotkami co przed dwiema laty. Jednak zaszczyt dla „Zwiastuna,“ że przy najzajadliwszéj zemście, nie może mu nic „Tyg. Katol.“ jak jedno i zawsze to samo dzieciństwo: bzdurzyć. —

Przed kilkunastą laty, niejaki Kandora syn rolnika z naszéj gminy, zwiedzał szkoły i akademią w Krakowie, sposobiąc się do stanu duchownego. Posiadał nadzwyczajnie bystre pojęcie i pamięć, lecz przytem też stosowną pychę, prawdziwego zaś rozumu nie miał, bo każdy pyszny człowiek jest głupi. Gdy przyszło do examinów w seminaryum, ksiądz Rektor znając jego talent, lecz niemniéj też jego dumę, dał mu zadanie z katechizmu takie jak się dzieciom w pierwszéj klasie zadaje.—Ten spojrzawszy dumnie na ks. Rektora odrzekł: „Lew muchy nie łapie.“ A ksiądz Rektor mu na to: „A kościół boży pysznemi się brzydzi. Skończył się, kochanku, twój egzamen — idź sobie z Bogiem.“ — Poszedł więc do Królestwa polskiego i tam był guwernerem, a nareszcie został syzmatyckim popem.

Oby Pan Bóg wszystkim Ojcom kościoła katolickiego dał taki dar poznawania się na ludziach przed ich wyświęcaniem na kapłanów — ażeby żadna pyszna dusza nie wkradła się do kapłaństwa, to zaiste byłoby lepiéj z naszą świętą wiarą.

Pan Jezus zakładając kościół swój, powołał na Apostołów samych prostaków, chociaż zadosyć miał doktorów pisma, kapłanów i faryzeuszów — bo snać gdyby takich był przyjął, to byłoby pomiędzy dwunastą, jedenastu judaszów zdrajców, a jeden zaledwie prawy apostoł—gdy przynajmniéj z prostaków tylko jeden był zdrajca Judasz a jedenastu sprawiedliwych.

Któż daléj zaszedł, czy Salomon z wielką mądrością, czy Magdalena z pokorą? O Magdalenie wiemy, iż trafiła do nieba i jest świętą, ale o Salomonie nic Pismo święte nie wspomina, tylko tyle, że naganne, bo rozpustne życie prowadził.

Wszyscy starodawni i nowocześni heretyccy przywodzcy—cóż to są za ludzie,—czy prostacy? O nie!—są to sami doktorowie, profesorowie i sławni kaznodzieje, — lecz zarazem pyszne dusze — nieugięte karki!

Gdyby mi wolno było, tobym zapytał ks. Stagraczyńskiego: które wieki przyniosły większe daniny niebu, czy te, kiedy oświata chrześcian odznaczała się prostą wymową, czy też kiedy wystudyowanym językiem? Według mojego przekonania, to sądzę, iż kiedy język był prostym tłomaczem serca i sumienia a serce było kwiatem rozwijającéj się wiary i miłości chrześciańskiéj, to niebo otrzymywało niezliczone zastępy świętych wyznawców, męczenników, panien, i t. d. Kiedy zaś język rozwinął się w kwiat szumnéj wymowy a serce zamarło trupem nieczułości dla religii, odtąd produkcyą duchowna odwróciła się na wsteczną stronę niosąc hojne ofiary piekłu.

Może sobie zaś zarobię na nową krytykę Szanownego „Tyg. Katol.,“ który nieskąpą ręką sypnie jak z rogu obfitości zwykłemi potwarzami; ale mniejsza o to; żołnierz powinien być gotowym powąchać prochu a nawet pograć z nieprzyjacielem w kulki jak w piłkę. Przeto odważam się posunąć moje przekonanie aż dotąd, i wypowiedzieć otwarcie, że etykieta dzisiejszego szalonego świata, wdarła się już i na ambonę, gdzie kaznodzieję krępuje, ogranicza, usta mu zatyka i zamienia go w niewolnika pustéj i urojonéj delikatności. Tymczasem kaznodzieja siląc się i studując na wzniosłą wymowę, celuje na eleganta i uczonego, tymczasem chybia celu, bo nie trafi ani pana ani chłopa, gdyż pan lub uczony, rzadko jest słuchaczem a chłop mało go zrozumie, a jeszcze mniéj serce go poczuje. Co właśnie, jak gdyby śmiertelna choroba, opanowała Polaków, którzy starają się o wzniosłość, wykształcenie i ubarwienie języka, podczas kiedy ten we wszystkich zakątkach ojczystych zamiera i w trumnę wiecznego spoczynku jest tłoczony; i zdaje się, jakoby naszym braciom tylko o to chodziło, ażeby ten język przynajmniéj w dzień jego pogrzebu uczcić, w laury i kwiaty ustroić, zamiast, choćby pizmem go ratować i choćby na łożu boleści, byleby mu życie przedłużyć. Otóż jest skutek przewrotnych i zchorzałych czasów, że w języku jasno jak w niebie, a w duszy ciemno jak w grobie!

Czemuż tak zgorszyło księdza Stagraczyńskiego, że drukarz i księgarz jest redaktorem pisma publicznego i w niém, jak powiada, narzuca się na nauczyciela ludu i duchownych? — Jakich duchownych — pytam go? — chyba Kamińskiego i ks. Stagraczyńskiego! O zaiste wartoby wreszcie i tego ostatniego pouczyć, co nawet babka szpitalna potrafiłaby dokazać, ażeby nie był tak durnym

i żeby nie krzywdził ludzi niewinnie, bo tém samém ubliża swojéj godności kapłańskiéj. Albowiem kto chce być szanowanym, niech też sam innych uszanuje. Jeżeli drukarz naucza ludzi, to przezto ks. Stagraczyńskiego nie zepchnął z katedry, ani z ambony, ani przy ołtarzu mu nie przeszkadza. Nie o to ks. Stagraczyńskiego ma głowa boleć, kto naucza, tylko o to: jak naucza! Jeżeli źle, niech wykaże to złe — zaiste o to się nie obrażę, — owszem wdzięcznym mu będę i to złe starać się będę poprawić, lecz niech nie gada lada co publicznie, jak dzieciakowi w szkole.

W dzisiejszych czasach choćby każda trawka usta miała i mogła mówić w obronie prawdy i sprawiedliwości, to podobno nie byłoby zanadto. A cóż na to powiedzieć, kiedy katolickie kościelne pismo, usta zatyka i błotem obelg obrzuca obrońcę prawdy, a bezwstydnie występuje w obronie pisma wszetecznego, kłamliwego, gorszącego, jedném słowem bajecznego?

Nikt ks. Stagraczyńskiemu nie ujmuje ażeby nie był zdolnym literatem, a przecież i w jego piśmie wiele błędów się znajdzie. Właśnie przed parą tygodniami pewny sławny Mąż, przesłał mi aż z Adryanopola kilka numerów „Tyg. Katol,“ dość niemiłosiernie poprawkami zbiczowanych. I nie wiem dla czego mi to posłano, bo mi nic o tém nie nadmieniono; sam się tylko domyślam, iż wskutek dawnéj krytyki, którą „Tyg. Kat.“ obrzucił moje pismo, ten Szlachetny Mąż chcąc się pomścić za moją krzywdę, zrobił „Tyg. Katol.“ taką smolną korektę. O czem kiedy indziéj pomówimy.

Najlepsze wyobrażenie i dowód o swéj sprawiedliwości i obronie prawdy podaje ks. Stagraczyński, kiedy aż dotąd, jak mur, stoi w obronie „Katolika Królewskohutskiego;“ i dziesiaj jeszcze bez żadnéj okazyi i potrzeby zarzuca mi, iż w gminny całkiem sposób wciąż z „Katolikiem“ i jego redaktorem wojuję. Co to jest w gminny sposób wojować? Że „Zwiastun“ wytknął podłe, zabójcze, oszczercze, niemoralne, kłamliwe, — jedném słowem: publiczność i niewinne uszy gorszące artykuły w „Katoliku“ — to ma znaczyć: „w gminny sposób wojuje?“ Czas już ażeby ks. Stagraczyński usprawiedliwił swoje postępowanie w sprawie obrony „Katolika“ a potępianiu „Zwiastuna górno-szląskiego.“ Jeżeli tego nie uczyni, to upoważni nas tem samem, w kronice, którą o „Katoliku“ i jego artykułach wydaną będzie, zamieścić jego osobę jako protektora i cenzora tego plugawego pisma.

Śmierć Rossela, Ferrégo i Bourgeois, przywódców komuny paryzkiéj.

Rząd wersalski tak się zarządził, aby wiadomość o straceniu Rossela i Ferrégo nie była rozgłoszona przez telegrafy. Dopiero ostatnie paryskie dzienniki podają o tem szczegóły, z których widzimy, że wyrok sądu wojennego jeszcze rano 27. zeszłego miesiąca wykonany został na Rosselu, Ferrym i sierżancie Bourgeois. Rossel, którego energia i siła ducha ani na chwilę niezachwiały się, przesłał przed kilku dniami następujący list do Thiersa: „Wiem, że prezydent republiki i komisja przemyślają nad środkiem ocalenia mi życia i za te chęci serdecznie dziękuję. Ale mam niczem niezachwiane postanowienie nie okupywania mojego życia hańbą.

„Jeżeli zatem nie możecie ocalić mię od śmierci i zarazem degradacyi, to lepiéj weźcie moją głowę. Otwarcie oświadczam, że nigdy nie przebaczyłbym temu, ktokolwiekby on był, ktoby wykonał nademną degradację, któréj nie zniosę. Otwartość moja nie powinna pana obrażać, panie prezydencie; lepiéj będzie gdy między nami nie będzie nieporozumień.“

Gdy pisarz sądowy zażądał od Rossela udzielenia mu jego stanu cywilnego, skazany na śmierć domyślał się o co idzie i natychmiast począł przygotowania. Ubrał się w czystą bieliznę, czarny surdut; pastorowi Passa podarował egzemplarz swego dzieła p. t. „Obrona Metzu i walka do ostateczności,“ dopisawszy następujący wiersz z księgi Hioba: „Jako wiele nauczałeś i ręce wzmacniałeś.“

W ostatnich dniach Rossel czytywał dzieło markiza Noailleś o Richelieu, historyę Karola XII, pisma Corneille'a i Kalwina, historyę 30-letniéj wojny Szyllera (w języku niemieckim,) poezye Tennysona (także w oryginale) i starą książkę do nabożeństwa; oprócz tego zajmował się porównawczemi studjami nad armiami teraźniejszemi i z czasów marszałka Villars. Chętnie rozmawiał ze swym obrońcą Albertem Jolly o polityce i filozofii, okazując wielki spokój ducha i trzeźwość umysłu.

Ferré natomiast był gorączkowo wzruszony. Przed kilku dniami pisał do prezydenta, prosząc go o łagodniejsze obchodzenie się z bratem swoim, również uwięzionym, a który dostał pomięszania zmysłów. Siostra Ferrego, którą także czas jakiś trzymano w więzeniu, utrzymywała się następnie z ręcznych robót i oszczędzała tygodniowo 20 franków, które bratu oddawała.

Rano 27. Listopada, pisze *Figaro,* mer wersalski został zawezwany by pozwolił wykopać trzy groby na cmentarzu miejskim dla skazańców. Było to pierwsze urzędowe uwiadomienie o wyroku komisyi łaski.

Bourgeois był sierżantem w 45 pułku liniowym i skazany został na śmierć za dezercię i udział w buncie. Znajdował on się w więzieniu Chantier, lecz już o 4. rano przywieziono go do więzienia, w którem siedzieli Rossel i Ferré. Był bardzo spokojny i tylko cygara zażądał.

Rossel spał jeszcze mocno, gdy obrońca Jolly wszedł do jego celi. Jolly musiał go dwukrotnie zawołać po imieniu. „Ach to pan!“ zawołał Rossel poznawszy go, „a więc to już na dziś!“ — „Niestety!“ odrzekł Jolly. — „Niech i tak będzie!“ odpowiedział Rossel, podnosząc oczy ku niebu. Następnie prosił dyrektora więzienia, by mu wolno było przez chwilę skupić myśli; ale gdy tenże oświadczył, iż na to przystąć nie może, aby Rossel sam pozostał, ten włożył na siebie paletot, a dostrzegłszy, że Jolly nie jest w stanie ukryć swego wzruszenia, rzucił się mu w objęcia, mówiąc: „Przebacz mi, mój przyjacielu, żem ci powierzył tak smutną sprawę i módl się za mnie!“ Potem miał długą rozmowę z pastorem.

Ferré, gdy go uwiadomiono o rychłéj egzekucyi, zerwał się szybko z łóżka i zawołał do wchodzącego księdza Folley: „Zaraz będę gotów; niech tylko ubiorę się.“ i zniewzruszonym spokojem zapalił sobie cygaro a następnie zajął się swoją toaletą z wielką uwagą, tak, że mu na tem upłynęło pół godziny. Później gawędził z dozorcami i rozdawał im cygara, bo — jak mówił — nie będzie już mógł palić; tylko konwulsyjne drżenie powiek zdradzało wewnętrzne wzruszenie.

Bourgeois oświadczył, że mu się chce jeść, a podjadłszy i wypiwszy palił daléj cygaro.

O szóstéj rano szwadron kirysjerów i brygada żan-

darmów zajęły miejsce przed bramą więzienną, nadjechały trzy wozy ambulansowe pod eskortą i otworzyły się drzwi więzienia.

Naprzód wyszedł Rossel pewnym krokiem; po lewéj jego stronie znajdował się pastor, po prawéj żandarm, trzymający krótki sznurek, do którego przywiązaną była ręka Rossela, który na głowie miał niski czarny aksamitny kapelusz, a w oku szkiełko. Po nim ukazał się Bourgeois, w towarzystwie księdza Folley; na głowie miał kepi a w ustach cygaro; nakoniec wystąpił Ferré, z powodu małego swego wzrostu, niknący prawie między dwoma żandarmami.

Trzy wozy ruszyły galopem na równinę Satory, gdzie ustawione były w ogromny czworobok silne oddziały wojska pod dowództwem pułkownika Merlina. O godzinie 7½ pułkownik dał znak; uderzono w bębny.

Skazani śmiało wysiedli z powozów i poszli ku pałacowi, gdzie ustawione były trzy plutony, mające wykonać wyrok. Dla Rossela i Bourgeonis sprowadzono żołnierzy z pułków, w których niegdyś służyli.

Niezmierna cisza zaległa całą ogromną płaszczyznę, gdy skazanym odczytano wyrok.

Rossel chciał sam komenderować „ognia!“ lecz mu tego nie dozwolono; potem pragnął uścisnąć rękę jednego oficera, swego przyjaciela; ale na uwagę, iż tym sposobem przedłuża tylko męki swych towarzyszy, zrzekł się tego. Zrzucił kapelusz i paletot, i dał sobie zawiązać oczy. Dowodzący odeszli, podoficer skinął szablą i wojsko dało ognia. Rossel jak piorunem rażony, padł nawznak całém ciałem. — Chirurg skonstatował, że był już trupem. Bourgeois i Ferré, musieli otrzymać tak zwane strzały łaski (poprawkę.)

Następnie wszystkie wojska przedefilowały przed trupami. Ciała Rossel i Ferrégo zareklamowali ich krewni; tylko sierżanta Bourgeois pochowano na cmentarzu miejskim.

ROZMAITOŚCI.

— *Nadzwyczajny przypadek.*—Dnia 26. z. m. Strażnik graniczny p. Kremser assystent pana oberkontrolera przejeżdzając mimo zamku hrabiego Henkel Donersmarck w Najdeku, koń będąc zwyczajny często do tegóż zamku wjeżdzać, uparł się i koniecznie chciał wjechać na dziedziniec, i jeżdziec nie był w stanie go powstrzymać cuglami, dla tego chciał użyć pistoletu na postrach koniowi, wystrzałem. Tymczasem kiedy swój pistolet wydobywał z zapazuchy (z zamunduru) zawadził o guzik— i szamocąc się z koniem, który się wspinał i chciał jeźdzca zrucić z siebie, zamatwał pistolet tak dalece, że przytem i kurek się odciągnął i centel spuścił a strzał trafił w brzuch nieszczęśliwego, który natychmiast z konia spadł i na miejscu został leżeć. Koń zaś, który zdał się być tak zdziczały i do zamku wjechać chętny, został stać jak wryty. Naturalnie, strzał wywołał ze zamku ciekawych widzów, którzy zaraz zatrudnili się ratowaniem nieszczęśliwéj ofiary, lecz podaremnie; nie wypadało więc jak tylko odwieść go do miasta Bytomia zkąd był i gdzie zarazem mógł mieć lekarską pomoc. Lecz trudne były środki, bo nabój utonął we wnątrz brzucha i doktorzy nie mogli go odszukać — dla tego musiał umierać. Powszechna słynie o nim opinia, że był człowiek dobrego charakteru.

Nie chcemy przeto wcale rzucać potwarzy na zmarłego, owszem podzielamy powszechny oń żal, jednak nie możemy zamilczeć, iż właśnie on miał być sekretarzem od owego sławnego poematu odśpiewanego przy otwarciu restauracyi p. Strocha w Nr. 47. „Zwiastuna“ nadmienionego. On albowiem miał te drukowane poezye przy sobie nosić i na uczcie onéj rozdawać gościom.

Doświadczenie nas uczy, iż wielu bluźnierców, zbrodniarzy i zgorszycieli spokojnie przeżyje swój wiek i nie doznają żadnego oporu ani ukarania w swojém życiu — a niektóry przy pierwszym uczynku zostanie okropnie skarany. Albowiem niepojęte są sądy Boskie! —

Źródło, wykryte w Wieliczce przed kilku laty w tak niefortunny sposób, zawiera w sobie ogromną ilość soli, która dotychczas z wodą bez użytku do Wisły odpływa, przez co corocznie znaczna część majątku narodowego bezpowrotnie ginie. Teraz dopiero powzięły dotyczące władze szczęśliwą myśl warzyć z téj wody sól kuchenną, w którym to celu jak się dowiadujemy, dawny skład solny na Podgórzu, obok mostu kolejowego ma być przebudowany na warzelnię, do któréj woda solą nasycona z Wieliczki rurami sprowadzaną będzie,

Powyższy artykulik wyjęty z „Dz. Polskiego,“ zdaje się być bajeczny, jednak dla tego umieściliśmy go, aby się publiczność przekonała, do jakiego stopnia dziś nadużyto pism publicznych. Pierwsza wątpliwość jest dla tego, że urząd górniczy przez kilka lat nie wiedział z czem ma do czynienia czy z wodą życzną czy też z solną — druga, że w przestrzeni półtory mili od Wieliczki do Podgórza przez wiele pagórków i dolin nie podobna rur przeprowadzić a przynajmniéj z połączeniem niezliczonych kosztów — trzecia: że ta praca i koszt miałby być podjęty kwoli starego magazynu dziś niepotrzebnego w Podgórzu. Doskonała spekulacya!

Orędownik pismo rozbierające *sprawy polityczne i społeczne,* wychodzi **w Poznaniu** trzy razy w tygodniu i kosztuje na pocztach **kwartalnie 20 srg.**

Ogłoszenie licytacyi.

Z rozkazu powiatowego, składu przedmiotów wojskowych będę w następujących najbliższych dniach targowych podczas jarmaku t. j. dnia 11. i 12. b. m. w Mysłowicach w sali Oberży Grundwalda począwszy od godziny 10 przed południem.

600 sztuk używanych deków,
200 sztuk nowych deków koszarowych (wojańskich deków.)
100 sztuk francuzkich korzuchów niebieskiem suknem pokrytych, najwięcéj ofiarującym za gotówkę sprzedawać.

Miasta Bytomia i całego powiatu bytomskiego przysięgły komisarz licytacyjny.

Carl Plesner.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach